Rok 7. Kalisz dnia 18 (30) Czerwca 1876 r. № 50.

KALENDARZ
Dziś św. Emilji i Luc.
D 1 „ Teobalda i Teodora.
„ 2 „ *Nawiedz. N. M P.*
„ 3 „ Heljodora i Anatolju. BB.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

# KALISZANIN,

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

**Piątek dnia 30 Czerwca 1876 roku.**

TERMOMETR

| Ciepła | rano | w poł. |
|---|---|---|
| Wczoraj . . . | 15 | 24 |
| Dziś . . . . | 17 | 20 |

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 752 m.m.
Dziś 752 m.m. deszcz.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedynczy kop. **3**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

## Rozporządzenia Rządowe.

*Zmiany w służbie.*

W Zarządzie Telegrafu: Telegrafiści 4 go rzędu stacji telegraficznych: kaliskiej, Jan *Krupnow* i granickiej, Antoni *Miedwiediew*, przeniesieni jeden na miejsce drugiego.

Otrzymali rangi za wysługę lat: Assessorów kolegjalnych: Młodszy Referent rządu gubernjalnego, Maciej *Wojeński*, Burmistrz m. Wielunia, Piotr *Siedinkin*, i Sekretarz wydziału dobroczynności, Edward *Wdziękoński*.

Sekretarzy kolegjalnych: Pomocnik Naczelnika powiatu kolskiego, Timofej *Diediurin*, i Sekretarz Magistratu w Wieluniu Wasili *Bakulin*.

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Śpiewaczka Bogdani, której imię w głośnym a znanym z dzienników wiedeńskich processie, powtarzały wszystkie europejskie gazety, zawitała dnia 23 Czerwca i do naszego miasta, gdzie nazajutrz zapowiedzianym był jej koncert, z uprzejmym, a więc bezinteresownym współudziałem znanej i już stanowczo *uznanej* fortepjanistki pani Emilji Poszepczyńskiej.

Wiadomo jak smutne w rzeczonej sprawie przechodziła pani Bogdani koleje, a jednak ani sympatja, która dla jej niezasłużonych cierpień wyrodzić się koniecznie była powinna, ani nasze nawoływania nie zdołały ściągnąć zbyt licznych słuchaczy do sali koncertowej.

Lato w całej pełni; każdy woli posiedzieć kilka godzin na świeżem powietrzu: sezon to najniekorzystniejszy dla wszystkich filharmonicznych wystąpień, i ten to najgłówniejszy był powód zawodu, jaki w brew wszelkim oczekiwaniom spotkał panią Bogdani.

A przecież koncert pani B., jakkolwiek nie zaliczamy jej do gwiazd pierwszej wielkości, do codziennych i pospolitych zdarzeń bynajmniej zapisanym być nie może. Swietny rozgłos, jaki poprzedził artystkę w zupełności został usprawiedliwionym, i jeżeli ośmielimy się wytknąć tu słabsze strony jej talentu, czynimy to w przekonaniu, że nam to za zasługę raczej jako szczerość, niż za grzech poczytanem będzie.

Talent pani B., gdybyśmy go sądzić mieli z tych dwóch wieczorów, mniej nadaje się do ściśle tragicznego i dramatycznego nastroju, jakkolwiek arje: z Rigoletto i Pyrytanów nader poprawnie i z całem cieniowaniem uczucia odśpiewanemi były. Artystka, lubuje się widocznie w lżejszych partyjcach, w których jakkolwiek nie z krzywdą kompozytora, ale z pominięciem pierwotnej jego myśli, świetne wywołuje efekty. To też tylokrotnie słyszana arja Rosyny z „Cyrulika Sewilskiego", błędnie zazwyczaj kawatyną nazywana, (skoro mieści w sobie: *andante* i *allegro*) zdała nam się czemś zupełnie nowem, a to dzięki niespodziewanym kadencjom i zmienionym ruladom jakie tryskały strumieniem iskier elektryzująco na publiczność działających.

Nie brak śpiewowi pani B., niekłamanego zapału, czego dała dowody w piosence węgierskiej Kowacsa, a ta zdolność wiernego oddawania narodowych uczuć, widniejąca w ognistem odśpiewaniu w niezrozumiałym dla słuchaczów, (a prawdopodobnie i dla samej koncertantki) węgierskim języku, każe nam żałować tych wrażeń, jakich byśmy prawdopodobnie byli doznali, przy odśpiewaniu piosenki polskiej Szopena, o którą Bogiem a prawdą słusznie dopominał się jeden ze słuchaczy w artykule nadesłanym.

Wracając jeszcze do arji z „Rygoletto", ta najwidoczniej dała nam poznać, iż pani B. posiada czysty sopran o bardzo rozciągłej skali, chociaż prawdopodobnie trudy podróży wpłynęły na to, że w wysokich nutach i w trylu, nie było tej lekkości i siły, jakich się po takiej śpiewaczce jak pani Bogdani, spodziewać było można: za to bułaszczą piosenką *„La veritable Manola"* pani B. rozentuzjazmowała publiczność, i na długo zapisała się w pamięci jej ucha.

Wszystkie wykonane przez p. Poszepczyńską sztuki (jak fantazja Szopena i t. p.) grane z pamięci i widocznie pod wpływem natchnienia, ze znajomością, precyzją, smakiem, elegancją i subtelnem cieniowaniem (jak Gavot Bacha marsz Beethovena i t. p.) utwierdziły nas tylko w tem z dawien dawna już wyrobionem przekonaniu, iż posiadamy w murach Kalisza talent, który w najpierwszych nawet stolicach zyskałby należne uznanie.

— Według „Gońca urzędowego" towarzyszami prokuratora kaliskiego sądu okręgowego mianowani zostali: prezes siedleckiego Trybunału Cywilnego, Zaborowski, i towarzysz prokuratora petersburgskiego sądu okręgowego, Czechowicz; członkami tegoż sądu: prokurator kaliskiego Trybunału, Borgoni; sędziowie tegoż Trybunału: Puchalski i Jankowski, pełniący obowiązki sędziów śledczych sądów okręgowych: pskowskiego — Naumow i nieżyńskiego Oriechowski i pisarz kaliskiego Trybunału Cywilnego, Skoczyński. Prezes Trybunału Cywilnego w Kaliszu, Otton *Fiszer* mianowany członkiem warszawskiej Izby sądowej.

— W dziesięciu szpitalach gubernji kaliskiej w przeciągu miesiąca kwietnia r. b. znajdowało się chorych 244, przybyło 298, wyzdrowiało 270, umarło 26, pozostało 246.

— W Kole, ma wkrótce stanąć dom murowany na przytułek dla starców i kalek, na co przeznaczono rs. 2,357 kop. 79.

— Roboty około studni na ulicy Kolegjackiej obok possesji p. Hindemitha rozpoczęte zostały. Będzie to wygoda dla mieszkańców tych stron, a mamy nadzieję, że woda z niej pod względem dobroci, wyrówna wodzie ze studni istniejącej przy pomniku.

— W przeszłą niedzielę d. 25 b. m. w kościele OO. Franciszkanów, podczas summy, amatorowie pod oyrekcją p. Melcera wykonali mszę Moniuszki Eminor na Benedictus „Modlitwę pańską" tegoż, solo bariton odśpiewał z całą znajomością rzeczy p. Melcer.

# PARTJA WISTA

HUMORESKA

przez

X... X... X...

(*Dokończenie*).

Postanowił jednak ratować się ucieczką, gdyż pozostawać dłużej w takiem sąsiedztwie, równało się śmierci.

Przywoławszy więc całą zimną krew i odwagę na pomoc, odwinął powoli kołdrę, podniósł się do połowy na łożku, patrząc uważnie na djabłów, czy nie widzą jego ucieczki. Ci jednak wciąż grali z sobą, i nie zwracali, o ile się zdawało, żadnej uwagi na manewry sędziego. Zapewniwszy się z tej strony, spuścił następnie na ziemię jedną nogę, po chwili drugą, stanął na podłodze, i lekko jak cień, tamując oddech w piersiach, począł przemykać się na palcach ku drzwiom. Serce biło mu jak młotem, już tylko parę kroków przedzielało go od zbawczego progu, już drżącą rękę podniósł do klamki, gdy w tej chwili djabli sko czyli od stołu, i ociekającego sędziego schwycili za połę.

Panu Jacentemu zdawało się wtedy, że niebo, ziemia, sufit, dom, wszystko razem zwaliło się na jego głowę.

— Jezus, Marja, Józefie Święty! — wrzasnął z przerażenia.

— Nie krzycz tak głośno panie sędzio Jacenty, — rzekł tedy jeden z djabłów grzecznie się kłaniając,—nikt cię nie usłyszy, a jeżeli się nie uciszysz, to jak papę Lucypera kocham i szanuję...

I mówiąc te słowa, zrobił gest ręką około swej szyi tak wymowny, że sędziemu głos nagle w piersi zamarł, i febryczne go drżenie porwało.

Widział jasno jak na dłoni, że był zgubionym: postanowił jednak chwycić się ostatniej deski zbawienia, i grzecznością ująć sobie djabłów.

— Więc panowie mnie znają?—zapytał z naj milszym, na jaki w tej chwili zdobyć się mógł uśmiechem.

— Ubliżasz nam panie sędzio tem zapytaniem, jakżebyśmy nie mieli znać tak godnej osoby, która nam na własność została już oddana, a którą zawsze szczególniejszą otaczamy pieczą.

Po skórze p. Jacentego ogniste ciarki przebiegły i nogi się pod nim zachwiały.

— Panowie ze sługi swego łaskawie żartują, nieprawdaż? —zapytał słodziuchno, żałosny nawet zwracając na drzwi zamknięte.

— O! bynajmniej, my nigdy nie żartujemy, a szczególniej w tak ważnej, jak obecnie, chwili.

Teraz już na dobre nogi się pod nim ugięły, i padł bezwładnie na krzesło. W tej chwili djabli przysunęli sędziego z krzesełkiem do stolika, sami zaś zajęli miejsca po prawej i po lewej jego stronie, stasowali następnie karty, rozdali i zaprosili go grzecznie do partyjki wista.

Pan Jacenty nie mógł sobie zdać dokładnie sprawy z tego wszystkiego co widział; otworzył szeroko oczy i spoglądał błędnem okiem to na partnerów swoich, to na karty, które mu ciągle z drżących rąk wypadały, niepewny, co z niemi miał począć.

— No! zagrywaj panie Jacenty,—szepnął wreszcie jeden z piekielnych partnerów,—jesteś na ręku—trefl atu.

— Ja mam zagrywać... a o co?

— O twoją duszę naturalnie...

Tego już było nadto! Karty wypadły z ręki p. sędziego, i rozleciały się po ziemi, zbladł strasliwie, zdawał się być bliskim omdlenia.

— A o co innego nie możnaby przypadkiem,— zapytał wreszcie, ledwie bełkocząc językiem...

— My o nic innego nie grywamy...

— Jednak... gdyby wyjątkowo... dziś tylko naprzykład...

— Nie ma żadnych wyjątków! Już nawet piekłu naprzykrzyły się ciągłe praktyki twe panie sędzio i radeby coprędzej w gronie swojem posiadać tak znakomitego gracza, i z tego powodu, postanowiło to całe dziesięć lat przyspieszyć chwilę przyjęcia u siebie tyle pożądanego gościa. Zrobimy trzy robry: jak przegrasz, duszę twoją zaraz porwiemy do piekła, jak wygrasz... no to do-

— Listę uczniów promowanych w roku szkolnym bieżącym w gimnazjum rządowem męzkiem, podamy w przyszłym numerze.

— W dniu 27 b. m. i r., p. Karol Forster zasłużony na niwie literackie pracownik, obchodził 50 letni jubileusz swojego literackiego zawodu.

— W obiegu księgarskim ukazała się „Stara Baśń, powieść z IX wieku", w trzech tomach przez J. I. Kraszewskiego, stanowiąca pierwszą serję cyklu noszącego ogólny tytuł „Powieści historycznych", genialnego naszego powieściopisarza.

— W tych dniach opuścił prassę zeszyt V Tomu II (w ogóle zeszyt II) „Podręcznika dla sądów gminnych Krolestwa Polskiego" wydanie prof. Dra Miklaszewskiego. Zeszyt następny wyjdzie wkrótce. Cena zeszytu kop. 62½; dla prenumeratorów Gazety Sądowej *jedynie* tylko w ekspedycji Gazety (Księgarnia Hilary Stan, Krakowskie-Przedmieście № 7)—kop. 50. Żądający przesyłki pocztą dołączają 6 kop. w markach pocztowych za każdy zeszyt. Skład główny „Podręcznika" w księgarni Hilary Stan (Krakowskie-Przedmieście № 7), nabywać jednak można we wszystkich księgarniach krajowych.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu, w upłynionym miesiącu maju 1876 r., wydała nowych książeczek 16, na które, tudzież na dawniejsze, w 208 wnioskach złożono rs. 877 k. 85. Na żądanie 11 uczestników wypłaciła kapitału łącznie z procentem rs. 364 kop. 97, umorzyła zaś książeczek 3, przeto uczestników 655 posiadają kapitał rs. 13,041 k. 16½.

(*Art. nad.*) Szanowny Panie Redaktorze! Zgodzisz się pan na to, że koncertant występujący z koncertem, nie ma prawa samowolnie zmieniać warunków wejścia ogłoszonych na afiszu.

Jako miłośnik muzyki chciałem znajdować się na drugim koncercie pani Bogdani i w tym celu zażądałem przy wejściu półrublowego biletu; ale ten pan który sprzedawał bilety, oznajmił mi, że takowych na cenę kop. 50 nie posiada, pomimo iż ich kilka już sprzedał, gdyż pozostałe wycofał mąż artystki.

Celem podobnego wycofania nie mogło być nic innego nad chęć wywarcia nacisku na publiczność, aby tylko droższe kupowała bilety, co jednak sprzeciwiało się oznaczonemu na afiszach ogłoszeniu. O ile jestem lubownikiem muzyki, o tyle z drugiej strony uważam za właściwe, rachować się ze swojemi środkami, odmówiłem sobie zatem przyjemności słyszenia koncertantki, atoli jak mi później powiedziano pomimo całego jej talentu nie miałem tak dalece czego żałować, gdyż tego wieczoru nie tylko pod względem ceny wejścia, była niezgodność z afiszem... W miejsce zapowiedzianych ośmiu kawałków, artystka śpiewała tylko pięć, opuszczając najważniejsze, jak walc Still'ego, Cavatynę Majerbeera, a co najgłówniejsza Mazurek Szopena w polskim języku, który na koncercie pani Jakowickiej taki wzbudzał entuzjazm. Byłażby to ze strony pani B. obawa porównania? nie śmiem tak sądzić, ale pozbawionemu przyjemności, której się chciwie oczekiwało, rożne nasuwają się myśli.

## Korespondencja Kaliszanina.

*Stawiszyn 27 czerwca 1876 r.*

W niedzielę d. 25 b. m. Stawiszyn przedstawiał uroczysty widok, z powodu poświęcenia kościoła ewangielickiego, ktorego budowa, wedle planu p. Tournelle, budowniczego z Warszawy, w r. 1874 rozpoczęta, w bieżącym ukończoną została.

Na uroczystość tę zjechał umyślnie z Warszawy Najprzewielebniejszy Jksiądz Superintendent Jeneralny augsburgskiego wyznania Ewert. Od świtu już snujące się tłumy świątecznie przybranych parafjan zwiastowały ten pamiętny obrządek, a z uderzeniem godz. 10 rano, z pastoratu miejscowego, pastorowie okoliczni w liczbie pięciu, niosący poświęcane naczynia, udali się pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego Jks. Superintendenta Jeneralnego do nowo-wzniesionego domu Bożego. Droga z rynku w ulicę, na której stoi kościół, wiodła przez tryumfalną bramę, wystawioną nader gustownie i estetycznie, śród samych girland, strojących domy ze stron obu. U wejścia p. Wilhelm Repphan właściciel sąsiednich majątków Zbiersk i Petryki podał Najprzewielebniejszemu Superintendentowi Jeneralnemu klucz świątyni, ktorym tenże drzwi jej otworzył. W pochodzie poprzedzała idących orkiestra złożona z dwanaściorga dzieci sierot, liczących od lat dziesięciu do trzynastu, przygrywająca nader zgodnie i harmonijnie na puzonach, a sprowadzona na dzień ten ze sąsiedniego nam Pleszewa. w W. K. Poznańskiem.

Przez otwarte drzwi kościoła, wspomnieni już wyżej duchowni, przeszedłszy środkiem nawy, stanęli około ołtarza, i wtedy odbyła się liturgja, zakończona wymownem i wzruszającem kazaniem miejscowego Pastora: poczem Najprzewielebniejszy Jks. Superintendent dokonał aktu poświęcenia Domu Bożego, przy nader budującej i duchem prawdziwego chrześcianizmu natchnionej przemowie. Całej uroczystości we właściwych przestankach, towarzyszył ów chór dzieci puzonistów, nadspodziewanie dobrze wywiązując się ze swego zadania, a kaliski chór śpiewaków kościelnych odznaczył się rzec można niemal mistrzowskiem wykonaniem kilku pięknych kwartetów, które słuchaczów w całem znaczeniu tego słowa zachwyciły i zdumiały.

Po dopełnieniu obrządku i skończeniu przepisanego w podobnych razach rytuałem nabożeństwa, p. Repphan podejmował zgromadzonych w majątku swoim Petryki wystawnym obiadem, pod koniec którego, zaproszeni złożyli jednomyślnie ofiarę *stu talarów* na rzecz muzykalnych sierot z Pleszewa, a do takowej, dziedzic, p. R. kwotę *rs. sto pięćdziesiąt* dołączył. Trudno jest opisać wzruszenie wdzięczności czcigodnego kapłana z Pleszewa, gdy fundusze swych ciężko przez los, bo utratą rodziców dotkniętych owieczek, tak hojnie a serdecznie wzbogaconemi obaczył.

W czasie uczty, na której w gronie biesiadników znajdowali się WW-ni: Naczelnik powiatu kaliskiego i Naczelnik straży ziemskiej, Najprzewielebniejszy Superintendent Jeneralny wzniósł pierwszy toast za zdrowie i pomyślność Najmiłościwiej panującego nam Monarchy.

Postawiona ku chwale Najwyższego świątynia, est w nowo-gotyckim stylu wzniesiona wieża jej budowana od fundamentów z cegły wypalanej v. glazurowanej, wspaniały, równie jak całość budowy, przedstawia widok. Kosztorys wynosił pierwiastkowo rs. 18,000; Rząd dopomógł składkom parafjanów kwotą rs. 3,000. Wszelako, jak to zwykle bywa, wbrew kosztorysowi, wydatki wyniosły około 35,000 rs. i całą brakującą summę, w ilości przeszło 17,000 rs. poniósł z własnej kieszeni wspominany już wyżej p. Repphan. Cześć takiej szczodrobliwości, takiemu pojmowaniu obowiązków obywatela i parafjanina! Nie po-

---

piero za dziesięć lat się zobaczymy. Zagrywaj więc panie sędzio, bo czas tylko naprózno uchodzi...

Na takie *dictum*, sędzia widział się już w myśli jak w nocnym dezabilu, z djabłami pod rękę, szorował przez komin, na partję wista do Belzebuba.

Zamilkł, bo widział, że nic więcej nie wytarguje, a uporem mógł smutniejsze jeszcze dla siebie wywołać następstwa. W duszy jednak p. Jacentego, błysnął słaby promyczek nadziei. A gdybym też ograł djabłów,—pomyślał sobie,— co za dziesięć lat, to nie dzisiaj, bylebym się tylko z tej biedy wywinął, no... to później, jakoś to jeszcze będzie, i zamiast w asa atutowego, wyszedł w newkę trefl. Spostrzegłszy się jednak w tej chwili, i chciał się poprawić.

— Padła, p. sędzio, — rzekł wtedy djabeł z prawej strony, wstrzymując mu rękę, którą sięgał po kartę, i zabiwszy ją waletem, w obcy wyszedł kolor.

Jedna lewa najwyraźniej była już stracona, p. Jacenty straszliwego strzelił bąka i nie dziw, bo jak żyje jeszcze, nie grał o tak grubą stawkę.

Pierwszy błąd, najfatalniejsze sprowadził za sobą skutki, sędzia coraz bardziej się mięszał, karty mu się w oczach dwoiły, i coraz gorsze popełniał pomyłki. Zapomniał nawet o najprostszych zasadach gry.

Pierwszego robra przegrał z trzydziestu, to jest tak dobrze, jak trzecią część duszy,

Niechaj sobie co chcą mówią odważni, jednak zupełnie to inna rzecz grać sobie z dobrze znajomymi o pieniądze, a inna z czartami o duszę. P. Jacenty najlepiej tę prawdę na sobie doświadczył. Wprawdzie djabli nadzwyczaj byli dlań uprzejmi, pobłażliwym uśmiechem przyjmowali wszystkie jego pomyłki, jednakże każdy ich uśmiech wywierał na nim takie wrażenie, jak na złoczyńcy odczytanie wyroku śmierci.

Drugiego robra przegrał znow z piętnastu, zatem tak, jakby dwie trzecie jego duszy się własnością piekła.

Zaczęto grać trzeciego i ostatniego.

W ręku p. sędziego, znalazły się same tylko młódki.

W tej chwili przed oczami jego duszy, stanęła zapłakana żoncia, ukochane jego córki, Wólka obdłużona, i gromada brodatych wierzycieli, co jak kruki drapieżne po jego śmierci rzucali się na jego chudobę, sąsiedzi wreszcie i przyjaciele, z którymi tyle przyjemnych chwil w życiu swojem spędził, a dziś wszystko to musiał porzucić dla tej nieszczęśliwej namiętności. P. Jacenty przeklinał w duszy siebie, wista, tego, kto wynalazł i tego, kto go następnie nauczył, w oczach mu się mroczyło, widział się bezpowrotnie zgubionym.

Dostał wreszcie wielkiego szlema, i nad uchem jego jak grom rozległy się słowa:

— No! panie sędzio! przegrałeś, jesteś prawą naszą własnością. W drogę więc, bo już czas!

Pan Jacenty osunął się z krzesełka na ziemię.

— Darujcie mi te dziesięć lat życia! mam żonę... małe dzieci, zostaną sierotami... ulitujcie się nad niemi, jeżeli już nie nade mną,—zawołał spoglądając przerażonym wzrokiem w stronę komina, u ktorego jeden z djabłów jakby szykując się do napowietrznej podróży, już szyber odsuwał.

— Już zapóźno!—odrzekł drugi ponuro.

— Póki życia nie wezmę kart do ręki... poprawię się dajcie mi tylko czas... jakem szlachcic dotrzymam słowa. — błagał składając ręce... nigdy już w wista grać nie będę.

Litość brała, patrząc na nieszczęśliwego jak trzęsąc się ze strachu, błagał i zaklinał się przyrzekając poprawę. Lecz djabli widać mają serca w piersi. Popatrzyli chwilę na sędziego, potem poszeptali coś pocichu z sobą, jakby się nad czemś naradzali, nakoniec jeden z nich, rzekł do suplikanta, ktory z nieopisaną trwogą oczekiwał skutku tej narady:

— Słuchajże panie Jacenty! piekło pod jednym tylko warunkiem i to jedynie przez wzgląd na dzieci i żonę twoją, udzieli ci zwłokę, jeżeli dasz nam cyrograf, w ktorym pod słowem honoru zobowiążesz się dotrzymać obietnicy.

Sędzia z radością zgodził się na ten warunek.

Papier, kałamarz i pióro, znalazły się w tej chwili na stoliku, i p. sędzia drżącą jeszcze ręka ze wzruszenia, dał dokument, którym pod słowem szlacheckiem zobowiązał się póki żyć będzie, nigdy nie grać w wista, ani też w żadną jakąkolwiek inną grę, w razie zaś złamania tego przyrzeczenia, osobę swoją na mocy prostej z tego aktu exekucji, bezwarunkowo, bez żadnych ograniczeń i wyłączeń, oddał w posiadanie i wyłączną własność piekła. Co przy końcu pieczęcią i własnoręcznym podpisem stwierdziwszy, wręczył djabłom.

Biesy przeczytali i schowawszy pismo do kieszeni, na znak zgody kiwnęli głowami. Wtenczas światła nagle pogasły i jakby się gdzieś w ziemię zapadli, znikli z przed oczu sędziego.

Nazajutrz, ledwie dzień zaświtał, p. Jacenty wymknął się cichaczem z domu p. Kalasantego, i do zdziwionej niezmiernie żony, tak krótką nieobecnością, powrócił.

Od owej pamiętnej nocy, zupełny nastąpił przewrót w życiu p. sędziego.

Rękoma i nogami, (jak to powiadają) wziął się do opuszczonego gospodarstwa, pilnował domu, karty i zielone stoliki powyrzucał precz z Wólki, i w krótkim dość czasie pospłacał groźniejszych wierzycieli.

Żona, sąsiedzi, przyjaciele, nie mogli wyjść z podziwu, widząc tak wielką w nim zmianę, p. Jacenty jednak, ten na wszelkie ich zapytania w tej mierze potrząsał tylko głową, i na inny przedmiot odwracał rozmowę.

Robiono tysiące domysłów, jedne nieprawdopodobniejsze od drugich.

Jeden tylko p. Kalasanty, znał istotną przyczynę, lecz ten ściśle dochowywał tajemnicy.

Dopiero we dwa lata po tym wypadku na jakimś zjeździe obywatelskim, przy kieliszku, p. sędzia dowiedział się z ust przyjaciela swego o całej mistyfikacji z djabłami. Zrazu rzucał się okrutnie i gniewał na p. Kalasantego, wkrótce jednak poczciwa natura przemogła i dał się przeprosić. Swoją jednak drogą nigdy już nie grał w karty, bo choć słowo podstępem zostało od niego wyłudzonem, zawsze jednak mawiał:

*Verbum nobile debet esse stabile.*

KONIEC.

zostaną one jednak bez nagrody... dopóki ostatni okruch tego gmachu istnieć będzie, wspomni tubylec i obcemu przekaże wędrowcowi, kto to z germanów uczciwie zapracowanym groszem, wywiązał się podobną pamiątką temu zakątkowi polskiej ziemi, za użyczoną jego przodkom i jemu samemu gościnność.

## Różne wiadomości.

— W drugie święto Zielonych Świątek, w restauracji Montrouge pod Paryżem, odbyła się doroczna uczta starców liczących lat najmniej 80. Było ich 29, najmłodszy miał lat 80, najstarszy 98; razem liczyli lat 2,700. Przed ucztą wysłuchali wszyscy mszy św., poczem udali się parami do Montrouge, bawili się bardzo dobrze i wesoło. Ostatni toast wzniósł najstarszy z biesiadników „na zobaczenie się za rok w tym samym lokalu!“ Największe atoli i najradośniejsze wrażenie wywołało oświadczenie jednego z uczestników uczty, starca 84-letniego, który zawiadomił kolegów swoich, iż w tych dniach wszedł w sluby małżeńskie z panną 36 letnią.

— Paryzkie wyścigi konne odbyły się w zeszłym tygodniu przy najpiękniejszej pogodzie i ogromnym udziale publiczności na błoniu Longchamps. W biegu o nagrodę główną w summie 100,000 franków zwyciężył koń austrjacki ze stadnicy p. Baltazzi „Kisber,“ zwycięzca w niedawno odbytych w Anglji wielkich wyścigach Derby.

— W Poznaniu odbyło się zgromadzenie, czyli tak zwany *wiec*, celem uchwalenia środków obrony języka polskiego. Uchwalono podanie petycji do cesarza niemieckiego, którą ma wręczyć osobno do togo wybrana delegacja, oraz do izby pruskiej panów. W tym samym duchu wystano petycję do Górnego Szlązka do sejmu pruskiego, podpisaną przez 20,300 mężczyzn i ojców rodzin, przeciwko rozporządzeniu ministerjalnemu, dotyczącemu usunięcia języka polskiego z nauki religji i śpiewu kościelnego w szkołach.

— Nowym współzawodnikiem kapitana Boytona jest Alström, który niedawno przepłynął po Dunaju z Wiednia do Pesztu, znajdując się przez 39 godzin na wodzie, bez żadnych przyrządów ułatwiających pływanie.

— Bibljoteki główniejsze europejskie, co do swej rozległości, w następującym idą porządku: Pierwsze miejsce zajmuje bibljoteka publiczna w Paryżu, składająca się z 1,150,000 tomów i 80,000 rękopismów. Ogólna cyfra tomów we wszystkich bibljotekach Francji, dochodzi 7,000000 tomów. W Anglji liczba tomów stanowi nie więcej jak 1,773,000 Austrja posiada 2,488,000 tomów. Prussy 2,040,000. Bawarja 1,268,500. Belgja 510,000. Rossja 852 000. Włochy posiadają znakomitą cyfrę 4,150,000 tomów, w liczbie których jest wiele starożytnych i wysoce cennych dzieł, traktujących o przedmiotach religijnych.

— Do Portsmouth przypłynęła fregata „Challenger“, z podróży odbytej naokoło świata... ale nie w 80 dniach... tylko w półczwarta roku. Wyprawę tę, przedsięwziętą w celach naukowych, składali: kapitan Tampson, profesorowie Uaywill, Buchanan, Wight Thomson, Moseil, Morrey i Dr Soom. Ten ostatni nie powrócił, padł bowiem w drodze ofiarą tyfusu.

— Celem uczczenia pamięci pani Sand, bonapartysta Dreoles wniósł w izbie deputowanych żądanie kredytu 25,000 fr. na posąg dla zmarłej w wersalskim pałacu, a republikanin Laeretelle 50,000 na posąg w ogrodzie Luksemburskim.

— Krążyła pogłoska, zaprzeczana wprawdzie przez niektóre pisma bonartystowskie, że cesarzowa Eugenja ma zaślubić lorda Dutlana, który ma jej zapisać 5 miljonów f. s. kontraktem ślubnym.

— Z okoliczności wystawy wszechświatowej ma być uorganizowaną *Podróż towarzyska naokoło świata* z Filadelfji. Odległości i czas są następujące: Filadelfja—Omaha koleją żel. 305 mil 2 dni 2 godz. Omaha—S. Francisco kol. żel. 416 mil 4 dni 6 godz. S. Franc.—Yokohama parostatkiem 1022 mil, 22 dni. Yokohama—Honkong parost. 348 mil 6 dni. Honkong—Kalkutta parost. 761 mil, 14 dni. Kalkutta—Bombay koleją żelazną 304 mil, 2 dni. Bombay—Suez parost. 783 mil 14 dni. Suez—Aleksandrya koleją żel. 46 mil. 12 god. Aleksandrya—Brindisi parost. 185 mil 3 dni. Brindisi—Londyn kol. żel. 261 mil 3 dni. Londyn—Liverpool kol. żel. 43 mil 5 godz. Liverpool—Filadelfja parost. 652 mil 10 dni. Ogółem 5,128 mil, 81 dzień 1 godz. Bilet zaś na całą tę podróż kosztuje 4410 marek, czyli około 1,700 rs.

— Wstrząśnienia ziemi dość silne dały się uczuć we Włoszech w okolicach Werony dnia 1 czerwca. Donoszą o wielu wypadkach, wynikłych z tego powodu, a między innemi o zburzeniu bardzo pięknego ołtarza marmurowego w kościele Ś go Antoniego w Cesonne. Wstrząśnienia ziemi miały także miejsce w Bolonji.

## Ludność małomiasteczkowa.

Nasze małe miasteczka przedstawiają niewyczerpany materjał do rozmaitych studjów. Kto np. da dostateczną odpowiedź na pytanie: z czego żyje ludność żydowska w małych miasteczkach?

Miasteczka nasze, prawie bez wyjątku, nie stanowią zbiorowych punktów przemysłu lub handlu, jak zagranicą; i różnica między niemi i naszemi wioskami nie zasadza się zupełnie na zatrudnieniu mieszkańców. Ludność więc chrześcjańska tu (jak i po wsiach) trudni się głównie i prawie wyłącznie rolnictwem. Handel tutejszy składa się z zakupywania zboża jeszcze „na pniu“ od rolników, i odstawiania tegoż do większych miast, (jak u nas do Kalisza), lub do granicy. Biedny rolnik naszych miasteczek, nie grzeszący zbytkiem „grosza“, zaciąga dług od uczynych „kupców“ izraelitów; a gdy sprzęt niepomyślny nie może zaspokoić cierpliwego wierzyciela, nie nagli tenże i obiecuje cierpliwość do następnego roku, dokładnie obliczywszy, że mu nie zginie jego należność wraz ze skromnym procentem (?) 5 od sta... na miesiąc! Rzucony do takiego gospodarz raz wpadłszy w lichwiarskie szpony, niełatwo z nich wydobyć się potrafi...

Gospodarze wiejscy znajdują się w daleko korzystniejszych pod tym względem warunkach, gdyż, mając kassy gminne, nie potrzebują przynajmniej pracować na nigdy nieopłaconą lichwę. Trudno pojąć zaiste, jak dotąd żywiąc lichwiarzy ciężką pracą, nie postarano się temu zapobiedz? jak może tak bezkarnie ten robak społeczny toczyć dobrobyt tak licznych kraju mieszkańców? Większe miasta mają banki, dla obywateli wiejskich istnieją Towarzystwa Kredytowe, które ich ochronią od lichwiarskiej plagi; miasteczka tylko wystawione są na łup lichwiarstwa. Tutaj to leży klucz do odgadnienia tej zagadki:

1) dlaczego w miasteczkach summa ludności chrześcjańskiej się zmniejsza, a żydowskiej tak szybko rośnie;

2) dlaczego posiadłości nieruchome choć zwolna ale ciągle, przechodzą w żydowskie ręce;

3) dlaczego nakoniec oświata tutaj tak żółwim posuwa się krokiem. Bo nikt, sądzę, temu nie zaprzeczy, że w miarę zwiększającej się biedy, chęć do oświaty i środki na nią się zmniejszają, a z upadkiem oświaty i upadek dobrobytu iść w parze musi.

Drugą plagą egipską, są pieniądze, pożyczane z ubezpieczeniem, ruchomym *zastawem*.

Klęsce tej niestety podlegają, jak małe tak i większe, ba! nawet wielkie miasta. Któż nie zna tego odkrytego rozboju na publicznej drodze? Iluż potam takich, którychby przypadek nie zmusił kiedyś (jeśli nie dziś, to w młodości) uciec się pod opiekę brodatego Szlomy albo Moszka, przynosząc mu zegarek, pierścionek, a niekiedy i rzecz niezbędną w codziennem życiu? W wielkich miastach są lombardy rządowe, lub upoważnione od rządu towarzystwa, które biorąc zastaw, a tem samem mając zabezpieczony swój kapitał, pożyczają na bardzo umiarkowany procent i tem stają się prawdziwą pomocą dla potrzebujących. Czyż założenie podobnego lombardu w Kaliszu, a jego filji w okolicznych miasteczkach, nie mogłoby przynieść tych błogich owoców, o jakich teraz tylko marzyć wolno?

Trzecią specjalnością zamieszkających w większej (!) połowie nasze miasteczka synów Izraela, jest — faktorstwo. Faktorzy są to ci brodaci, usłużni Icki, Szmule i t. d., bez których obywatel wiejski nie umiałby się obejść w mieście; którzy ze swą usłużliwością stanowią nieodstępny ich attrybut; którzy wiedzą najlepiej „gdzie można coś najtaniej i w najlepszym gatunku kupić, gdzie można coś najtaniej i w najlepszym gatunku kupić, a najdrożej swój towar sprzedać. Stawmy przykład: Obywatel X niemający łąk przy jeżdżając do miasta, spostrzega u mieszczanina Z stojące stogi siana. Zamiast iść do właściciela, aby kupić u niego siano, posyła w tym celu usłużnego faktora, kontent, że może ten czas przyjemniej przepędzić w cukierni. Faktor stargowawszy siano po półrubla za pud, oznajmia w cukierni będącemu panu że „z wielkim targiem“ kupił po 4 Złp. i 3 gr. pud. Za zrobienie kupna dostaje od pana 3 rs. a od właściciela siana—pół kopy słomy... Ten geszeft „poczciwego Abramka“, jest przykładem tysiąca podobnych, i pokazuje, jak drogo muszą opłacać się i sprzedający i kupujący faktorom. Lecz czyjaż w tem wina?

Do tej samej kategorji „spekulacji“ należy pewien odrębny rodzaj zajęcia żydów, znany pod nazwą „stręczycielstwa sług“. Lecz na tej jako niebyt dawno rozbieranej w niniejszem piśmie kwestji, zastanawiać się nie widzę potrzeby; powiem tylko, że od wyzyskiwaczy tego rodzaju najłatwiej byłoby uwolnić się, zakładając „biura dla szukających służby“.

Długobym się tu jeszcze mógł rozwodzić się z żalami nad wszystkiemi środkami, jakich używa próżniacze plemię lichwiarzy w „walce o byt“, exploatując innych mieszkańców. Musiałbym zastanowić się nad tem, jak oni umieją korzystać z pracy potrzebującego robotnika, płacąc mu, gdy nie może dostać roboty innej, 15 gr. od porąbania półsiągu drzewa; jak płacąc wieśniakowi o 3 grosze więcej, niż jest w targu, oszukują go na wadze, na której biedak się nie zna i t. d.

Tego, com dotąd powiedział, będzie dosyć, aby poznać, ilu passożytów żywi pracująca ciężko ludność małych miasteczek. *J. Kol.*

## Przegląd polityczny.

Telegrafują z Białogrodu do *Polit. Corr.*, iż tamże robią się wszelkie przygotowania do tego, żeby cała armja w strategicznem znalazła się położeniu. Jeżeli przyjdzie do zerwania stosunków między Serbją a Portą, co jest prawdopodobne, ale dotąd jeszcze nie jest nieuniknione, to akcja wojenna bądź co bądź nie zacznie się przed lipcem. Książę Milan w takim razie wyda na początku przyszłego tygodnia odezwę, właściwie manifest wojenny, wyjedzie ze stolicy i uda się do armji do Deligradu.

Według telegramu otrzymanego przez *Schl. Ztg* z Zemlina, wojska serbskie pod dowództwem senatora jenerała Ranko Olimpicza starły się już z turkami nad rzeką Driną. Książę Milan ma wyjechać we wtorek do kwatery głównej w Czuprji.

Monarchja, która powstała r. z. w Hiszpanji walczy ciągle z bardzo poważnemi trudnościami. Udało się jej zakończyć wojnę domową, a przez zwołanie kortezów inaugurować erę rządów regularnych; kraj ten nieodwołalnie zerwał z przeszłością; ale mimo to, będzie miał jeszcze dużo zmian do wprowadzenia, ulegnie wielu przewrotom, może znowu stanie się rzeczpospolitą, zawsze jednak pozostanie już wolnym od jarzma, które było dla niego tak zgubnem; nie zerwie z nowożytną cywilizacją i jej dorobkiem. A monarchja Alfonsa XII ma na swoich barkach nadzwyczaj ciężkie jeszcze kwestje: finanse i *fueros* (przywileje prowincjonalne, głównie biskajskie). Pierwsza jest w zawieszeniu, o drugiej teraz toczą się układy z delegatami uprzywilejowanych prowincji. Ci delegaci wprawdzie muszą bronić koniecznie swobód, które dla basków przedstawiają wartość najwyższą, skarb ludowy. Jest to nieszczęściem Hiszpanji, że różne jej kraje, dawniej osobne państwa, dostały się pod jedno berło, zanim doszły do tej wspólności wyobrażeń i uczuć, która buduje narodową jedność.

Kortezy działają ostrożnie, i trzeba przyznać, rozsądnie. Kiedy w senacie Silva wniósł projekt zupełnego zniesienia *fueros*, tylko 24 głosy ośmieliły się poprzeć go, a 111 stanęło w obronie swobód ludowych. Swobody te są o tyle złe, że stanowią wyjątek. Kiedy były osłoną przed rządem samowładnym, wtedy jeszcze miały racją bytu. Ale dziś, jeśli kongres wypracuje ustawę państwową, która zapewni całej Hiszpanji niepodległość równą, a nawet wyższą od tej, jakiej broniły prowincje północne, to zniesienie *fueros* będzie następnie usprawiedliwione i żadnych nie napotka przeszkód. Zarówno w tej kwestji jak w wielu innych jedyną drogę zbawienia stanowi swoboda. Jeśli rząd obecny to zrozumie, to odda usługę i prowincjom biskajskim, i całej Hiszpanji, i sobie samemu.

W Peru odbyły się niedawno wybory ministerjalne. Dotychczasowy prezydent jenerał Prado utrzymał się większością, prawie równą jednomyślności. Mniej spokojnie odbywały się wybory gminne w sąsiednim Chili. W Valparaiso i Santjago zaszły rozruchy uliczne, w których nawet kilka osób śmierć poniosło. Stronnictwo zwycię żyło. W Brazylji panuje ciągle bezkrólewie(?) *), i przedłuży się jeszcze pewno parę miesięcy, bo dom Pedro z żoną ma przybyć ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Europy. Między innemi był zapowiedziany jego przyjazd do Petersburga.

*) (Przyp. Red.). Nie rozumiemy tego wyrażenia „Gaz. Handl.“, z której czerpiemy dzisiaj polityczne nowiny. Czyżby czasowy wyjazd panującego był w pojęciu „Gazety Handl.“ bezkrólewiem? Żaden słownik synonimów nie zgodzi się na to.

### Sprostowanie.

— W artykule pomieszczonym w dodatku do № 48 „Kaliszanina“, wkradły się pomyłki, mianowicie: w kolumnie 2-ej, szpalcie 3-ej, w 43 wierszu od góry, zamiast: „mają nadzieję uiścić tę pożyczkę z oznaczonych wkładów“, ma być: „z procentów oznaczonych wkładów“. W tejże kolumnie i szpalcie, w 51 wierszu od góry, zamiast: „dla niemającej gruntów klassy mieszkańców włościańskich“, ma być „mieszkańców wiejskich“, co niniejszem prostujemy.

## Ogłoszenia.



### Kalendarz astronomiczny kaliski.

| DNIE | | | Słońca Wschód | | Słońca Zachód | | Dnia Długość | | Dnia Ubyło | | Księżyca Wschód | | Księżyca Zachód | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | g. | m. | g. | m. | g. | m | g. | m. | g. | m. | g. | m. |
| 30 | Czerwca | Piątek | 3 | 46 r. | 8 | 20 w. | 16 | 34 | 0 | 4 | we dnie | | 11 | 55w. |
| 1 | Lipca | Sobota | 3 | 47 „ | 8 | 20 „ | 16 | 33 | 0 | 5 | | | o północy | |
| 2 | „ | Niedziela | 3 | 48 „ | 8 | 20 „ | 16 | 32 | 0 | 6 | | | 0 | 16r. |
| 3 | „ | Poniedziałek | 3 | 49 „ | 8 | 19 „ | 16 | 30 | 0 | 8 | | | 0 | 37 „ |

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej